

Współpracować z Olga Lipińska to tysiące dodatkowych siwych włosów, to przyspieszona choroba wrzodowa, dziesiątki przekleństw od lekkich do najcięższych, lecz to przede wszystkim ogromna satysfakcja. Lipińska jest uparta, despotyczna, ma swoje sympatie i uprzedzenia,

zaś aktorów dobiera ona zawsze sama, tak, że nikt jej nie wyrzucił i dzięki temu jej kabarecik jest jedyną inteligentną ofertą rozrywkową polskiej TV we wszystkich programach. Jeszcze w początkach lat siedemdziesiątych rozpoczęła cykl programów „Gallux Show” — satyryczną odpowiedź na hasło „aby

Lipińska jest złośliwa, kaśliwa, bywa głęboko refleksyjna, i co najważniejsze, w tych trudnych czasach stawia na pogodę ducha, „że wszystko już było, co się porobiło, kuku na muniu, bęc”. Przed laty Jan Kobuszewski śpiewał „point de reveries”, a był to rok 1982 bądź trzeci. W ostatnim jeden z nowych

„Kuku na muniu”

jest także jedną z najbliżskotliwszych, a potrafi również być jedną z najzłośliwszych kobiet, żyjących współcześnie nad Wisłą.

Do niedawna kierowała i to z olbrzymim powodzeniem Teatrem Komedia, kiedy jednak wybuchł bunt i to nawet nie kierowany przez hałabardników, a teatralnych elektryków i maszynistów, nie korzyła się przed nimi, nie pertraktowała, tylko wyrzuciła za drzwi i wkrótce tymi drzwiami opuściła również dyrektorski fotel. Niebawem też doowiedzieliśmy się, jaki słaby był Teatr Komedia, w którym sala trzęsła się od śmiechu widzów, a że trzeba wszystko diametralnie zmieniać, więc utworzono enigmatyczne Centrum Kultury „Północ”, o którego koncepcji nie za bardzo coś sensownego mógł powiedzieć nowy dyrektor Marek Grzesiński, dość, że pierwsze prezentacje artystyczne wypadły błado i wzbudziły zainteresowanie tylko tych, którzy uważają wszystko co po komunizmie za twórcze i odkrywcze, chociaż i oni nie piali zbytbytno z zachwytem. Lecz nie o tym chcę pisać, a o Lipińskiej.

Na szczęście w telewizji zespół techniczny dobierano staranniej,

Polska rosła w siłę” i małpowanie wielkiego świata. Później program przekształcił się po prostu w Kabarecik Olgi Lipińskiej i stanowił zwierciadlane odbicie naszej rzeczywistości. Oczywiście były to — i są — zwierciadła z salonu krzywych luster, lecz doskonale oddające naszą fansfaronadę, puszenie się, strojenie orlich min, martyrologiczno—patriotyczne ciągotki i mity, ksenofobię, głupotę, chamstwo, nietolerancję. W tej obecnej miłośności na niwie rozrywki, kiedy większość artystów i to tych z pierwszej linii, Pietrzak, Kaczmarek, Drozda, Smoleń — udają kombatantów czy bohaterów, a wychodzą na idiotów, Kabaret Lipińskiej jest jedyną rzeczą, którą można oglądać i którego autorka wie, że nie jest od zagłaskiwania, a od tego co potrafi najlepiej — satyrycznego, krytycznego widzenia rzeczywistości.

W swych programach Lipińska, kobieta delikatnej budowy, nie bała się ośmieszyć rządu Mazowieckiego, kiedy powszechnie budowano mu tylko ołtarzyki, procesu przemian, w którym więcej jest rucy, chaosu, mitów i mitomanów, zrodzonym wiatrem od morza. itd.

aktorów Lipińskiej — Andrzej Tyniec powtarzał refren: „To była piękna katastrofa”, a mamy rok 1990. A wspaniała scenka o dniu sylwestrowym, kombatanko—patriotyczny majstersztyk!

Na szczęście Lipińskiej nie zdjęto jeszcze z ekranu pod byle jakim pretekstem. Myślę, że lata współpracy w STS —ie z Andrzejem Drwicem mają tutaj swoją wagę i wymowę. Boję się jednak, że znajdują się oburzeni szarganiem świętości, wierni telewizywnie spod znaków, związków, symboli, którzy uznają, że należy ją przegnać, tak jak wcześniej chciano to zrobić z Kutzem za znakomity spektakl „Do piachu” Różewicza. Jest u nas bezmiar bigotów, faryzeuszy, neofitów i męczenników własnej głupoty oraz lenistwa. I jest to bractwo, które jak „smród po gaciach” ciągnie się, i wdiera w każdą epokę, i na nowo odżywa.

Lecz to są już uwagi odbiegające od refleksji strictly telewizyjnych. Na razie niech żyje Lipińska! Dla samego jej programu warto płacić telewizyjny abonament, który przynajmniej znamy ile obecnie wynosi.